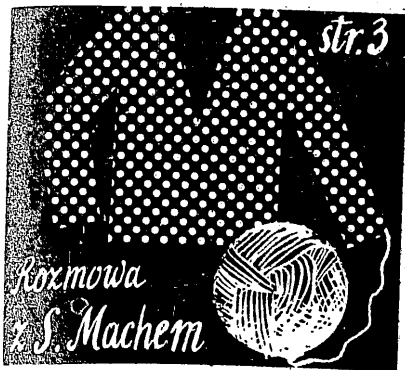




E —
JAK
EFEKTYWNOŚĆ

L. Froelich str. 5



WSPÓLPRACA
KRAJÓW RWPG
W PRZEMYSŁE
MASZYNOWYM

str. 9



ŻYCIE

NR 23 GOSPODARCZE

10 CZERWCA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

NIE SAMĄ ODNOWĄ KRAKÓW ŻYJE

JERZY SURDYKOWSKI

Słowo „rewaloryzacja” — jeszcze nie tak dawno nieobecne w naszym potocznym żargonie — stało się ostatnio modne. No i bardzo dobrze; znak, że krakowska idea ratowania zabytkowego organizmu miasta zawędrowała „pod strzechy”, stała się własnością ogólnokrajową. Jak Polska długa i szeroka, wszędzie tam, gdzie tylko mamy do czynienia z pojedynczym nawet zabytkowym obiektem, nie mówi się już o „odnowieniu” czy „remontach”, ale właśnie o rewaloryzacji. Nawet panowie zdążający do przybytku Bachusa udają się tam — podsłuchano na ulicy — dla „rewaloryzacji organizmu”. Nie wypierajmy się takich skojarzeń, takiej kariery, jaką to słówko zrobiło w świadomości dzisiejszych Polaków; nie tylko skarbonki, społeczne komitety i deklaracje poparcia świadczą, że idea rewaloryzacji stolicy polskiej kultury jest dla nas wszystkich czymś więcej niż pustym dźwiękiem z urzędowego słownika.

A przecież tak nie było zawsze; nie od dawna owa idea zapuszczała głębsze korzenie, choć od dawna specjalści i miłośnicy sztuki wolałi o jej realizację.

Nie od razu
Kraków rujnowano

Nie trzeba przypominać, czym jest dla nas i dla całego świata dawna stolica Polski — uczyniły to po wielokroć bardziej od mojego kompetentne pióra. Dość przypomnieć zaurotowaną liczbę 3500 zabytkowych budowli wpisanych do odpowiednich rejestrów w tym mieście, a w tej liczbie aż 1000 obiektów najwyższej klasy. Dość wspomnieć znany szeroko fakt wpisania Krakowa przez Prezydium Komitetu Dziedzictwa Światowego UNESCO na pierwszą listę 12 najcenniejszych obiektów zabytkowych (z Polski obok zespołu architektoniczno-urbanistycznego starego Krakowa wpisana została kopalnia soli w Wieliczce). Monumentalna włoska publikacja o stu najcenniejszych pomnikach cywilizacji („I cento monumenti che hanno fatto la civiltà dell'Uomo”) wymienia i opisuje szczegółowo Wawel wśród ośmiu najsłynniejszych rezydencji królewskich jako „symbol wielkości Polski”.

Tymczasem to niezwykle miasto, dzieło i chluba naszego narodu, miasto, którego wspaniałość jeszcze sami nie znamy — bo ledwie zaczęta rewaloryzacja ukazuje skryte pod świeżymi murami cudowności mieszczanek i magnackich pałaców przez ostatnie stulecia pogrążało się w stagnacji, zaniedbania i materialnym upadku. Najsmutniejszy dla budowl Krakowa był wiek XIX

i początek XX, kiedy to zabytkowa substancja ulegała wyjątkowo daleko posuniętej dewastacji i niszczącym przeróbkom, kiedy to miasto pozbawione przez zaborców możliwości rozwoju na zewnątrz budowało gdzie się da liche ruderowate oficyny, kiedy to wszędzie panoszyła się sławna galicyjska bieda. Okres rozwoju kultury polskiej w najbardziej jeszcze swobodnej narodowościowo Galicji był dla miasta zbyt długo przeciągającym się okresem ruiny. Międzywojenne, dwudziestolecie nie może zapisać na swym koncie niczego istotnego dla ratowania zabytkowego zespołu Krakowa, choć odzyskanie niepodległości otworzyło możliwość przestrzennego rozwoju, zahamowało proces stałej dewastacji zabytkowych kamienic i oficynowego budo-budownictwa na Starym Mieście. W pierwszych dwudziestolecia powojennych najważniejszą była sprawa mieszkań — zwłaszcza wobec eksplozji krakowskiego uprzemysłowienia i gwałtownego przyrostu ludności: toteż dwie kolejne uchwały Rady Ministrów z lat 1961 i 1967 — choć miały na względzie i ochronę zabytków — mówiły przede wszystkim o „zabezpieczeniu substancji mieszkaniowej w dzielnicy Stare Miasto”. Owszem, wykonano na ich podstawie prace o wartości prawie 1,5 mld zł, remontując szereg ważnych obiektów, ale potrzebne były coraz bardziej działania kompleksowe i perspektywiczne.

Przełom stanowi tu podjęcie przez Biuro Polityczne, a następnie Pre-

DOKONCZENIE NA STR. 4

w perspektywie lat osiemdziesiątych



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KOREKTA NA PLUS

JERZY Z. HOLZER

Zacznijmy od stwierdzenia, że wszystkie powojenne prognozy demograficzne opracowane do roku 1973, korygowane były przez życie in minus. Mniejsza w rzeczywistości niż w prognozie liczba ludności, w szczególności dzieci, umożliwiała łatwiejsze osiągnięcie społeczno-ekonomicznych celów. Prognoza z 1973 roku doczekała się korekty in plus. Rozliczne niesie to z sobą konsekwencje.

W EDEUG prognozy z 1973 r. można było oczekiwać, że do końca stulecia ogólna liczba ludności Polski wzrośnie do około 39 mln osób. Przeprowadzona w 1977 roku weryfikacja założeń prognozy podnosi oczekiwaną w 2000 roku liczbę ludności Polski do około 41 milionów osób. Prognoza według założeń z 1973 roku była zbyt pesymistyczna, z kolei prognoza według założeń z 1977 roku wydaje się zbyt optymistyczna. Natomiast liczby obu prognoz wyznaczają granicę, w której realizuje się rzeczywista liczba ludności Polski.

Największe rozbieżności między rzeczywistym przebiegiem procesów demograficznych i dotychczasowymi prognozami dotyczą liczby urodzeń (modelu dzietności) oraz nateżenia i kierunków migracji. Można więc przyjąć, że te dwa czynniki stanowią realną podstawę do zróżnicowania założeń prognoz. Właściwa ocena procesów demograficznych i wynikające z niej prognozy mają bezpośredni wpływ na poprawność formułowanych programów rozwoju. Z kolei, określona sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczna wpływa na procesy demograficzne.

W każdym prognozowaniu o charakterze społecznym istnieje konieczność uwzględniania wzajemnego oddziaływania wielu czynników, któ-

rych wpływ nie zawsze da się z góry przewidzieć.

Prognoza z 1973 r. stała się podstawą do nakreślenia podstawowej koncepcji perspektywnego planu rozwoju społeczno-gospodarczego Polski do roku 1990.

Tymczasem nowa prognoza GUS z 1977 roku wyznacza liczbę 39 mln osób w roku 1990, tj. o 1,9 mln więcej niż przewidywano uprzednio).

Zdaniem ekspertów) ocena ta może okazać się zbyt optymistyczna, ale przynajmniej nakazuje kierować się ewentualnie nieco wyższymi niż za planowanymi liczbami ludności przy planowaniu potrzeb społeczno-gospodarczych kraju, w szczególności i w dziedzinach charakteryzujących się nienasyconą podażą dóbr i usług.

Z prognozy wynika, że już w roku 1980 będzie w Polsce o ponad 0,5 mln dzieci w wieku do 8 lat więcej niż przewidywano uprzednio. W roku 1990 przewidyuje się, że będzie więcej o prawie 1,5 mln dzieci i młodzieży do lat 18, głównie na wsi. W roku 2000 dzieci urodzone po roku 1973 (ich liczba szacowana jest obecnie wyżej) będą w wieku 0—27 lat. Zatem korekta prognozy demograficznej musi mieć istotny wpływ zarówno na określenie przewidywanej liczby dzieci w wieku przedшкольным, szkoły podstawowej, po-

nad podstawowej, szkoły wyższej, liczby zawieranych małżeństw oraz rozmiarów zasobów pracy.

Może warto zilustrować pewne wybrane kwestie, wynikające z przyszłych zmian w strukturze wieku ludności.

Falowanie wyżów i niżów

W okresie powojennym liczba dzieci w wieku szkolnym (7—14 lat) osiągnęła maksimum około roku 1965. Lata następne natomiast charakteryzują się spadkiem liczby dzieci tej grupy wieku. Zgodnie z prognozą spadek ten ulegnie zahamowaniu dopiero w latach 1980—1985, po czym przekształci się w ponowny wzrost i kolejny spadek. Dzieci w wieku 7—14 lat (dziesięcioletni system szkolnictwa podstawowego) stanowią grupę liczącą obecnie 5,2 mln. Liczebność tej grupy będzie rosła i w 1990 r. osiągnie około 6,5 mln i następnie znowu będzie malała do poziomu około 6,0 mln w roku 2000. Najliczniejszy rocznik wyżowy (1955) rozpoczął wyższe studia około roku 1973. Należy zwrócić uwagę na konieczność rozpatrywania poruszanych zagadnień demograficz-

DOKONCZENIE NA STR. 7

Z butlami do fotografa

Otrzymałem kopię listu, który wicewojewoda wrocławski mgr inż. Bernard Wawrzyniak skierował do prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy we Wrocławiu:

Nawiązując do zamieszczanych na łamach prasy artykułów wyrażających niezadowolenie społeczeństwa w związku z nieorganizowaniem dotychczas zakładu legalizacji butli turystycznych na terenie m. Wrocławia, stwierdzam z przykrością brak postępu w realizacji przyjętych przez spółdzielczość pracy zobowiązań, jak również zainteresowania poprawą obsługi turystów.

Przypominam zatem o obowiązku zajęcia się tym problemem i spowodowania uruchomienia legalizacji butli turystycznych w pełnym zakresie, tj. z próbami ciśnieniowymi, do 15 maja br.

Legalizacja butli turystycznych bez prób ciśnieniowych zorganizowana przez Spółdzielnię Pracy „Fotografika”, jest tylko półśrodkiem i nie zadowala społeczeństwa ani też nie może być przyjęta jako realizacja programu.

mgr inż. **BERNARD WAWRZYNIAK**
wicewojewoda wrocławski

Makulatura

„Chrońcie lasy! Zbierajcie makulaturę!”

Abym kupił w kiosku „Życie Gospodarcze” muszę zapłacić równowartość 2,65 kg makulatury. Aby otrzymać 3 dzienniki potrzebuję zebrać i sprzedać w punkcie skupu 2 kg makulatury. Za półlitrową butelkę otrzymam 3 dzienniki, za 4 butelki otrzymam 3 egzemplarze „Życia Gospodarczego”. Las musi rosnąć od 60 do 80 lat, a butelka to piasek, soda i dodatki. Co to za kalkulacja?

Butelki na ogół się nie marują. Tysiące ton makulatury drukowanej ginie. Aby zwiększyć troskę o surowce wtórne, aby chronić las, należałoby podnieść cenę skupu makulatury drukowanej i zapisanych zeszyców. Czy papiernie muszą mieć tak tani surowiec? Cena skupu makulatury drukowanej musi być taka, aby lasy były skutecznie chronione.

(P. K.)
Gdańsk

Osiedlowa informatyka

Pozbawieni szczegółowej informacji jak najszybciej i skutecznie dojechać — błądzimy w poszukiwaniu adresu. Najtrudniej było dobrać do wskazany adres pierwszy raz, choć zdarza się, że dopiero wizyty następne zaczynają nastrożać trudności i tylko wyjątkowo rozwinięte cechy takie, jak cierpliwość, dociekliwość i upór prowadzą do celu.

Tym razem było to bodajże trzecie odwiedzenie na jednym z warszawskich nowych osiedli. Przy pierwszych gospodarz wyjął mi szczegółowo jak znaleźć blok — podając przy tym dokładnie jego numer i numer mieszkania. Trzymając w garści adres niechętnie wykonany, szkiełkami trafił na miejsce bezbłędnie. Przy drugim odwiedzeniu planik zdolał się już gdzieś zawieszyć — pozostała natomiast w pamięci ogólna topografia terenu oraz wiara w spis lokatorów, według którego powinniśmy trafić do właściwych drzwi. I tym razem udało się. Pozostało więc przedstawić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, i że w przyszłości trafimy podobnie.

Ala pamięć była zawodna. Kiedy późnym popołudniem zimowym dojechaliśmy na miejsce i z niezachowaną pewnością ruszyliśmy w stronę bloku, gdzie miał zamieszkiwać przyjaciel z rodziną — okazało się, że nazwisko jego nie figuruje na liście mieszkańców. Ponieważ znalezienie gospodarza domu okazało się niemożliwe, nabraliśmy przekonania, że wszystkiemu winny krajoznawca zimowy, że blok do bloku podobny, że ulegliśmy złudzeniu — a przyjaciel wcale nie mieszka w tym bloku, lecz w sąsiednim.

Ruszyliśmy przeto do kłatek następnych, ale z list lokatorów wynikało niezbicie, że poszukiwany przez nas na osiedlu w ogóle nie zamieszkuje. Choć o czymś zupełnie przeciwnym świadczył Flak 126p, zaparkowany przed blokiem, będący własnością poszukiwanego. Uderzyła nas liczba numerów mieszkań podana na drzwiach wejściowych. Porównaliśmy ją z tą na spisie lokatorów domu. Brakowało kilkunastu. Okazało się, że druga część listy po prostu zginęła. Tak więc jedyny ratunek pozostał w wizytówce, którą nasz przyjaciel na szczęście na drzwiach posiadał.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że nowe osiedla, często z racji gęstości zabudowy, często też z racji wielkiego ich podobieństwa — stwarzają sytuację, w których odnalezienie adresu wymaga specjalnych przedsięwzięć. Ponieważ nie wszyscy rodzaje się tropicielami, zwracam się do specjalnej prośbą do gospodarzy domów — zadbajcie o wiarygodne listy lokatorów. W labiryncie niemalże identycznych bloków są one prawdziwym dobrodziejstwem.

KRYSTYNA KUZNIAK
Warszawa

NIE SAMĄ ODNOWĄ KRAKÓW ŻYJE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zidium Rządu w 1974 roku, uchwał w sprawie ochrony zespołów zabytkowych Krakowa oraz rozwoju miasta i województwa. Po raz pierwszy sprawa odnowy krakowskich zabytków znalazła w akcie prawnym ujęcie kompleksowe wiążące ją z tak niezbędnymi dla powodzenia rewaloryzacji działaniami jak przebudowa i modernizacja infrastruktury technicznej, układu komunikacyjnego, usług i handlu, łącznie z lokalizacją nowych ośrodków odciażających zabytkowe centrum od usług ogólnomiejskich. Po stuleciach chlubnej budowy w okresie „złotego wieku” świetności „I Rzeczypospolitej” i jej ówczesnej stolicy, po długim okresie upadku i ruinacji, miał nareszcie nastąpić czas przywrócenia dawnej świetności, lecz dla nowych już potrzeb.

Czy wszystko poszło do raju jak z płatka? Czy wystarczy tylko uchwała, aby dokonać cudu? Tego dokonują tylko ludzie, doskonałe stopniowo swoje działania i mądrze wyciągając wnioski z popełnionych błędów. Nie inaczej może być i tu, zwłaszcza wobec dzieła tak wielkiego, zwłaszcza wobec zaniedbań i dewastacji trwających tak długo. Nikt przecież nie jest wolny od ludzkiej omyłki.

Dziś, gdy rewaloryzacja kończy już swój piąty rok, można powiedzieć, że wiele spraw widzimy inaczej niż przed paru laty, że niedojrzałość się nauczyliśmy, że więcej wiemy, więcej umiemy, dalej patrzymy, że błędy okresu początkowego były chyba niedarłymi. Co sprawa, że właśnie teraz — po pięciu prawie latach — z większymi i lepiej uzasadnionym optymizmem można spojrzeć na przyszłość rewaloryzacyjnej roboty?

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić zrozumienie, że jest to sprawa ogólnopolska, narodowa, historyczna. Powstanie Społecznego Komitetu Rewaloryzacji Krakowa z Przewodniczącym Rady Państwa tow. Henrykiem Jabłońskim na czele ma istotne znaczenie dla nadania tej sprawie nie do dziś postulowanej rangi. Tak więc nie są tu nawet sprawy lokalne, ale sprawy państwowe. W takich przypadkach konieczne są oczywiście dodatkowe badania, zmiana projektu i zakresu prac; to kosztuje. Jeśli dotychczasowe działania przyniosły już kilka podobnych odkryć, to są one nieuniknione i w przyszłości. Oby takich odkryć i takich zaskoczeń było jak najwięcej, choć psują one harmonogramy budowlanych. Rewaloryzacja nie jest zamierzeniem w perspektywie zamierzonych prac, ostateczny już klimat społeczny.

Jeśli mowa o „innym spojrzeniu” na rewaloryzacyjne problemy, to dotyczą one nade wszystko lepszego niż jeszcze przed paru laty rozumienia małego, ale ważnego słowa „kompleksowość”. A więc dla nikogo nie jest dziś herezją (a bywało jeszcze niedawno inaczej), że przystępując do rewaloryzacji zabytkowych murów, trzeba wręcz zabrać się za to co pod ziemią. W tej dziedzinie roboty w Krakowie nie brakuje: podziemne pustki, stare doły chłonne, kanały, zasypane młynówki i strugi wodne stwarzają dostatecznie dużo problemów, by zatrudnić na długie lata liczące jeszcze niż dziś ekipy górników z Bytomia, pracujących pod kierownictwem naukowym prof. dr Zbigniewa Strzeleckiego z AGH.

Dalej, wszyscy zainteresowani coraz bardziej przekonują się, że rewaloryzacja — by przyniosła nie tylko doraźne efekty — musi obejmować nie poszczególne obiekty lecz całe ich bloki, musi być połączona nie tylko ze studiami historycznymi, ale z dobrym rozeznaniem funkcji i użyteczności odnowionego obiektu, jego funkcjonalnego usytuowania w organizmie miasta, dobru mu właściwego użytkownika. Trzeba nie tylko odnawiać domy i bloki, przywracać dawny blask zabytkowym wnętrzom, ale bez litości wyburzać zdezastowane XIX-wieczne oficyny, likwidować przybudówki o wątpliwej użyteczności i podejmować pochodzenie, zastępować dyżurne piece nieszkodliwym dla środowiska i starych murów bezdymnym ogrzewaniem gazowym lub na-

wet elektrycznym. Trzeba skupiać w jednej sprężynie działającej „re-c” całości rewaloryzacyjnej gestii; kompetencyjne spory i urzędnicze kunktatorstwo mogą się tu okazać bardziej szkodliwe niż sławny smok krakowski. I tak dalej, i tak dalej...

W tych i jeszcze innych kwestiach wiele przez ostatnie lata zrobiono. Lepšie niż dotąd warunki dla tego procesu stwarzają idące w tym właśnie kierunku decyzje organizacyjne i personalne krakowskich władz, podjęte w ostatnich miesiącach.

I wreszcie sprawa środków: „nieprzerobienie” w pierwszych latach rewaloryzacji zaplanowanych sum trzeba tłumaczyć nie tyle brakiem tych środków, ile nieświadomością sobie braku w Krakowie „moce przerobowej”, tak w dziedzinie projektowania, jak i wykonawstwa prac przy zabytkowych obiektach. Tu rewaloryzacyjne decyzje i przyznane kwoty spadły trochę jak „grom z nieba” na zajętych czym innym lub rozproszonych zleceniobiorców. Dziś owe „moce” są coraz bardziej proporcjonalne do potrzeb, a przede wszystkim skoncentrowane w nowo powstałym Przedsiębiorstwie Rewaloryzacji Zabytków, wzmocnionych Pracowniach Konserwacji Zabytków, przeprofilowanym dla nowych potrzeb Miejskim Biurze Projektów. W tym roku nakłady na rewaloryzację osiągną łącznie 455 mln zł z perspektywą rocznego „przerobu” w połowie lat osiemdziesiątych — 1,2–1,4 mln zł. W ten sposób rewaloryzacja „własną mocą”, pod jednolitym kierownictwem „podległym” bezpośrednio Prezydentowi m. Krakowa, zaczyna nabierać znaczącego tempa.

Owszem, zdarzają się i będą zdarzać opóźnienia, przekroczenia kosztów i terminów. Na przykład kamienica rewaloryzowana dla poszerzonej restauracji i kawiarni sławnego „Wierzyńka” w Ryнку Głównym okazała się wspaniałym pałacem kryjącym nieznane dotąd detale wyjątkowej urody. W takich przypadkach konieczne są oczywiście dodatkowe badania, zmiana projektu i zakresu prac; to kosztuje. Jeśli dotychczasowe działania przyniosły już kilka podobnych odkryć, to są one nieuniknione i w przyszłości. Oby takich odkryć i takich zaskoczeń było jak najwięcej, choć psują one harmonogramy budowlanych. Rewaloryzacja nie jest zamierzeniem w perspektywie zamierzonych prac, ostateczny już klimat społeczny.

Kraków nie kończy się na Plantach

To, co najtrudniejsze i najbardziej skomplikowane, to, co sprzyja w Krakowie szczególnej kumulacji problemów, zawiera się w dynamicznym rozwoju miasta po 1949 roku i jednocześnie nagromadzeniu w nim zabytków najwyższej rangi. Te dwa elementy dają już cały plot krakowskiej specyfiki.

Przed rozpoczęciem budowy Nowej Huty Kraków liczył 300 tysięcy mieszkańców, był spokojnym, słabo się rozwijającym miastem, niewiele znaczącym na gospodarczej mapie Polski. Potrzeby usługowe i kulturalne mieszkańców zaspokajało z jakąś skutecznością to samo zabytkowe centrum, które było też ośrodkiem życia miejskiego w dawniejszych jeszcze czasach, gdy — kilkadziesiąt lat później — Kraków zmienił się w obręb Plant. Stąd „wszystko” w Krakowie skupia się w pobliżu Ryńku Głównego i tak jest do dziś, mimo że zbudowano Nową Huta i inne dzielnice, że miasto osiąga 700 tys., a aglomeracja 800 tys. mieszkańców! W ten sposób problem rewaloryzacji i ochrony zabytków od niszczących wpływów cywilizacji zlokalizować trzeba także w regionach od tego Ryńku dość odległych. Nowa Huta jest źródłem znanych wszystkim zanieczyszczeń i stąd zasadne jest wwołanie o filtry i modernizację, a nie znacznie mniejszym stopniu zdejmy,



Fot. S. ZUBCZEWSKI

sobie sprawę z tego, że ta dzielnica licząca 220 tys. mieszkańców dotąd nie posiada własnego centrum handlowo-usługowo-kulturalnego i stąd jest źródłem potoków ludzkich co dnia wkraczających w okolice Ryńka w poszukiwaniu tych funkcji „ogólnomiejskich”, jak i nie spełnia odległa dzielnica. Nie trzeba już dokładnego obrazowania, jak odciążałyby „to na stan i obciążenie obiektów zabytkowych, na spierzenie komunikacyjne, jak uniemożliwia sensowne zagospodarowanie starych uliczkich i domów. Rynek i jego okolice — przewidziane dla renesansowego miasta — już „trzeszczały w szwach” przy mieście 200–300-tysięcznym z epoki przed Nową Huta. Co dzieje się dziś?

Dlatego, jeśli mówimy o lepszym zrozumieniu dla kompleksowości rewaloryzacji — kompleksowości zapisanej już wyraźnie we wspomnianych uchwałach z 1974 roku — to musimy sobie jasno uświadomić, że problemem decydującym dla przyszłego powodzenia rewaloryzacyjnej akcji jest także budowa nowych ośrodków usługowych w odległych dzielnicach miasta oraz w pobliżu obecnego zabytkowego centrum — w okolicy dworca PKP. Jest nim też w stopniu nie mniejszym przebudowa centralnego układu komunikacyjnego przez wyprowadzenie głównych potoków ruchu z „zakrętnych” już całkowicie ulic takich jak Basztowa, Franciszkańska, Strazewskiego czy Westerplatte, przebiegających w bezpośrednim pobliżu najcenniejszych zabytków. Jest nim również nielaty problem usunięcia z zabytkowego centrum ciężkich i niepotrzebnych tam warsztatów, magazynów, fabryczek, dynamicznych komórnów najróżniejszych wytwórni lub kotłowni. Są to wszystkie zagadnienia tak samo związane z przywróceniem świetności zabytkom, jak działalność konserwatorska, nie mniej od niej ważne, ujmując to zresztą w ten właśnie sposób obowiązujące i określające zasady rewaloryzacji wspomniane akty prawne.

Trudna sytuacja Krakowa jako wielkiego miasta, a raczej jako całej aglomeracji, jest zresztą historycznie uwarunkowana, podobnie jak sytuacja jego zabytkowego centrum. Kraków wyszedł z wojny bez istotniejszych zniszczeń, z nienaruszoną prawie infrastrukturą i substancją mieszkaniową. Nie było tu problemu odbudowy, był tylko problem tworzenia „w szczyrych polu” Nowej Huty, a potem innych nowych dzielnic. W ten sposób kolejne osiedla i dzielnicie peryferyjne o rozmiarach (nie tylko Nowa Huta) sporych miast „doklejało” po prostu do dotychczasowego organizmu miejskiego bez przebudowy lub budowy od nowa jego centralnej infrastruktury — bo ta „była”. Powstała więc ogromna i rozrzucona na wielkiej przestrzeni aglomeracja nie tylko bez adekwatnego do nowych potrzeb centrum, ale — co gorsze — bez nowoczesnej infrastruktury, bez ani jednej konsekwentnie prowadzonej arterii komunikacyjnej. W efekcie jest to aglomeracja wyjątkowo trudna do życia (wcale nie tylko ze względu na klimat i zanieczyszczenie), znajdująca się w stanie permanentnej „zapaści komunikacyjnej”, złasz-

cza w swej centralnej części. Jest to oczywiście ważny problem społeczny, ale też — jakomyś tu rzekli — rewaloryzacyjny.

Mówi się popularnie, że przemysł niszczy zabytki i utrudnia życie ludziom, że lepszy byłby Kraków bez Nowej Huty. Jest to prawda pozorna. Wystarczy spojrzeć na historię tego miasta, aby dostrzec oczywisty związek między jego rozwojem i świetnością jako ośrodka kultury narodowej, a jego miejscem na gospodarczej mapie Polski. Natomiast Kraków bez dynamiki gospodarczej, Kraków stagnacji byłby także zawsze Krakowem podupadających zabytków, karłującej kultury i narastającego poczucia stawania się „krakowskiej niemożności”. Jedynym wyjątkiem jest oczywiście czas kulturalnej świetności Krakowa porobiorowego, ale jej przyczyną są znane, zupełnie odmienne i nie do powtórzenia; był to jednak czas, w którym zabytki uciierały najbar-

ziej.

Krakowski problem nr 1

To, co trzeba w Krakowie zrobić, zarówno w imię rozwiązania nabrających problemów społecznych związanych z egzystencją rzesz ludzkich w tym mieście, jak i w imię powodzenia rewaloryzacji, zawarte jest we wspomnianych uchwałach i w obowiązujących planach perspektywicznego rozwoju miasta. Tam właśnie znajduje się znana nie od dziś, choć wciąż dokładnie precyzowana, odpowiedź na zarysowane tu wyzwanie. A więc w nadchodzących latach powstawać będzie:

● rozpoczęty już dwukilometryowy tunel tramwajowy przeprowadzający ten podstawowy środek komunikacji na głębokości 10–15 m pod średnią zabudową;

● krótszy odcinek i już rozpoczęty tunel drogowy;

● sieć przystanków kolejowych przejmujących stopniowo funkcje węzłów komunikacji miejskiej, przenoszących na kolej część przewozów osobowych wewnątrz miasta; powstał tu już przystanek Łobzów, powstaje Zabłocie, powstają Batowice, Widok, Prądnik Czerwony, Krzesławice i inne. Do tych i do istniejących już przystanków podciągnięte będą linie tramwajowe i autobusowe, powstanie więc stopniowo nowy szkielet komunikacji miejskiej, zupełnie odmienny od dotychczasowego;

● „wieniec usług” wokół staromiejskiego centrum odciażającego zabytkową zabudowę od zbyt trudnych dla niej funkcji, pierwszy powstanie tu dom towarowy w pobliżu przebudowanego węzła komunikacyjnego przy ul. Na Zjeździe w pobliżu powstającego przystanku kolejowego Zabłocie; będziemy więc mieli w przyszłości doczynienia z integracją węzłów komunikacyjnych i usług;

● ośrodki usługowe w dzielnicach. Osobno trzeba potraktować problem stworzenia odpowiedniej bazy

materiałnej i lokalowej dla krakowskiej kultury (zajmowało się tym Plenum KK PZPR w dniu 25 maja br.). Jest tu szereg problemów naprawd palących, jeszcze bardziej dotkliwych niż problemy podobnej bazy dla krakowskiej nauki, która jednak w znaczący sposób rozbudowała się w minionych latach. Osobno też trzeba rzec o ważnym problemie modernizacji krakowskiego przemysłu — modernizacji już zaplanowanej, pomyślanej w ten sposób, by przemysł ów stawał się bardziej „naukocionny”, a mniej szkodliwy dla środowiska i zabytków. Temu na przykład celowi służy rosnący udział uszlachetnionych asortymentów stali w produkcji kombinatu Huty im. Lenina (np. oddział blach transformatorów w Bochni, albo też przewidywana całkowita zmiana profilu produkcji uciążliwych dla miasta zakładów sodowych „Solway”). Zrozumiała — dekapitalizacja urządzeń Huty im. Lenina czy Huty Aluminium w Skawinie stać się powinna punktem wyjścia nie do ich prostej restytucji, ale do zastąpienia urządzeniami bardziej wydajnymi i o wiele mniej szkodliwymi. Mocno już zdekaptalizowane, wydzielające mnóstwo szkodliwych pyłów i gazów baterie koksownicze HIL zostaną zastąpione nowoczesnymi, choć droższymi, nie uciążliwymi.

Powiedzieć też trzeba o powstającej autostradzie Kraków — Katowice, na wielu odcinkach bardzo już zaawansowanej. Nie rozwiąże ona wewnętrznych problemów komunikacyjnych Krakowa, lecz czas jest najwyższy, by przystąpić do tworzenia odpowiednich do przepustowości tej autostrady wjazdów do miasta i jej połączeń z innymi drogami; ta postuluwana i od dawna oczekiwana inwestycja nie może zastać miasta nie przygotowanego.

Zamiast zakończenia

Zamiast — bo to dopiero początek wielkiego dzieła nazwanego rewaloryzacją. Myślby się i grzeszył idealizmem ten, kto by sądził, że dzięki to może uchronić się — zwłaszcza u swego początku — od skrzywień perspektyw, przeoczeń czy błędów. Po to myślimy, by z nich wyciągać wnioski. Najważniejsze jest zaś to, że Kraków widzi już swoją przyszłość, że przybył już kawałek nielatyw drogi ku niezbędnemu przekształceniu, że kończy się sławetna galicyjska niemożność. Rzecz teraz w tym, by — widząc tę konieczną perspektywę — traktować i programować działania dzisiejsze jak najpełniej i jak najbardziej kompleksowo dla rozwiązania całego spłotu problemów materialnych i społecznych związanych z przywróceniem świetności starej stolicy. Z tego też punktu widzenia muszą ulec zmianie proporcje, kiedy to na „bezoszczędność” rewaloryzacji przeznaczamy tego roku wspomniane prawie 0,5 mld zł, zaś na inwestycje komunikacyjne w bezpośredniej bliskości zabytków tylko kilkanaście milionów. Rewaloryzacja jest podzielona i przedstawieniu tej walce nieoczywistej prawdy, również ma służyć niniejszy tekst.

JERZY SURDYKOWSKI

w interesie konsumenta

TURYSTYKA 1979

Piękna pogoda zaczęła się już kilka tygodni temu. Za kilkanaście dni rozpoczyna się masowe wyjazdy na letni wypoczynek, wakacyjne wojaże. Przypomnijmy, jakie zadania przewiduje Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy w br. w zakresie turystyki.

Po pierwsze — wzrost usług turystyczno-wypoczynkowych o 8,7 proc. w stosunku do ubiegłego roku (wartość — 31,9 mld zł). Po drugie — wzrost usług dla ludności o 15 proc. (sprzedaż — 9,1 mld zł).

Zadania tegoroczne — stwierdza się w zarządzeniu nr 2 przewodniczącego GKT — wymagają dużej koncentracji wysiłków wszystkich organizatorów turystyki, a zwłaszcza terenowych przedsiębiorstw turystycznych. Oferta gospodarki turystycznej na 1979 rok musi być znacznie bogatsza niż w ubiegłym roku i dostosowana do zróżnicowanych potrzeb społecznych, oraz możliwości potencjalnych odbiorców. Powinna ona uwzględniać potrzeby wszystkich grup społecznych, zwłaszcza tych najliczniejszych. Większą uwagę należy poświęcić sprawom wypoczynku rodziny oraz ludzi w wieku poprodukcyjnym, a także wypoczynkowi sobotnio-niedzielnemu, szczególnie w dużych aglomeracjach miejskich.

Główny Komitet Turystyki zobowiązał „świadcycieli” usług do sprawnego załatwiania bardzo wielu spraw, a mianowicie:

- Bez względu na przygotowania bazy noclegowej na 15 maja; naprawienia sprzętu w ośrodkach, przystankach i wypożyczalniach; zorganizowania w każdym województwie przynajmniej jednej wzorcowej wsi letniskowej; ograniczenia urzędowania zjazdów, kongresów i konferencji w miejscowościach turystyczno-wypoczynkowych; włączenia autotokarów zakładowych do obsługi ruchu turystycznego.

- Zwiększyć się ma ilość punktów małej gastronomii, a zwłaszcza otwartych stołówek, kuchni polowych, sprzedaży obnośnej i bufetów autobusowych. W ośrodkach turystycznych powinna też być prowadzona ciągła sprzedaż mleka i napojów bezalkoholowych. Recepty w hotelach i na campingach mają prowadzić sprzedaż podstawowych artykułów (łącznie z napojami i kanapkami) w godzinach nocnych, a ponadto świadczyć dodatkowe usługi — sprzedaż biletów do kin, teatrów, kolejowych itp. Lepiej powinna być wykorzystana sieć gastronomiczna zakładowych ośrodków czasowych. W miejscach koncentracji ruchu turystycznego powinny być zorganizowane punkty sprzedaży sprzętu i ekwipunku turystyczno-sportowego, nie powinno też zabraknąć nigdzie prasy, książek, widokówek i upominków.

- Inne ważne sprawy to wykorzystanie kompleksowej informacji turystycznej do sterowania ruchem turystycznym w kraju i nakierowanie go na atrakcyjne, ale mniej znane miejscowości; zapewnienie sprawnej użytkowej informacji turystycznej, poprawa stanu sanitarnego i podniesienie estetyki we wszystkich obiektach turystyczno-wypoczynkowych. Wreszcie preferowanie przez campingi i hotele... indywidualnych turystów!

Przytoczyłem tylko fragment obowiązków, jakie nakładają najwyższe władze turystyki na tych, którzy mają nam zorganizować i utrzymać urlopowy wypoczynek. Wygląda to trochę jak koncert pobożnych życzeń. Niemniej o obowiązkach tych przypominamy organizatorom turystyki i wypoczynku. Ponadto dobrze jest też, abyśmy wszyscy wiedzieli, co nam się należy.

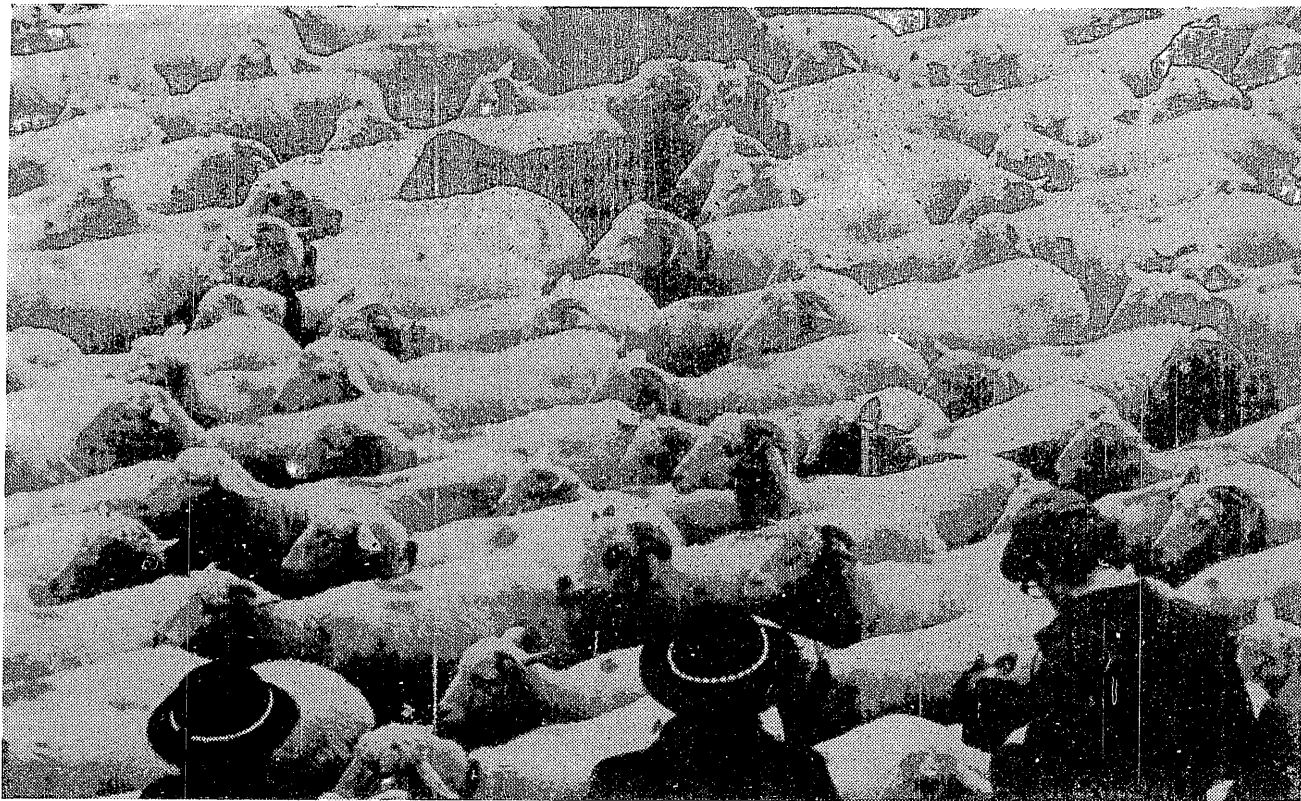
KUCHENKI I KOHERY

W czerwcu rozpoczyna się sezon urlopowy i turystyczny. Otwarte są wreszcie wszystkie campingi i pola biwakowe. Pogoda dopisuje. I większość z nas może ruszać na wakacyjne szlaki, o ile... mamy kompletne wyposażenie.

Jak co roku, tak i w końcu maja br. znów brakuje w sklepach podstawowych artykułów niezbędnych do ekwipunku campingowego. Nie można kupić dwulitrowych turystycznych butli gazowych — normalnie — m. in. w Warszawie — dwulitrowych kuchenek do tychże butli oraz zestawów lekkich garnków biwakowych.

Uprzejmie prosimy władze stołecznego handlu, jak też i CPHW, o wyjaśnienie tej sprawy. A może zamówienia były za małe?

A.N.-J.



Fot. M. STANKIEWICZ

RUN NA RUNO

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Od paru lat przyzwyczailiśmy się do samych dobrych wiadomości z dziedziny hodowli owiec. Zanotowany w ubiegłym roku niezauważalny spadek pogłowia (w paru województwach i tylko w gospodarstwach indywidualnych) objął według ostatniego spisu styczniowego już ponad 20 województw. Jest to więc sygnał niepokojący, wymagający głębszej analizy.

Szybki rozwój owczarstwa w ostatnich paru latach spowodowany został przede wszystkim korzystnymi warunkami ekonomicznymi (wzrosty ceny skupu, popyt na kożuch), ponadto rozwój wielkotowarowych ferm wywołał ogromne zapotrzebowanie na bardzo opłacalną produkcję zwierząt hodowlanych, przeznaczonych do reprodukcji.

Pierwsza z serii podwyżek cen skupu produktów owczarskich miała miejsce w 1973 r. (poprzednia w 1957 r.). Po tej podwyżce, wieloletnie tendencje w chowie owiec „siłą rozpędu” utrzymały się jeszcze przez jeden rok. W 1974 r. liczebność pogłowia osiągnęła najniższy stan od lat pięćdziesiątych (3022 tys. sztuk). Od 1975 r. zaczął się systematyczny wzrost stada. Ostatnie trzy lata było już pasmem samych sukcesów: pogłowie wzrosło do 4248 tys. sztuk, skup wełny powiększył się z niecałych 9,2 tys. t do ponad 12,5 tys. t, powstało wiele nowoczesnych ferm wielkotowarowych zmieniających charakter i poziom owczarstwa w Polsce.

W gospodarstwach uspołecznionych przyrost pogłowia był prawie dwukrotnie większy (750 tys. sztuk)

niż w sektorze indywidualnym (423 tys. sztuk). Udział rolnictwa uspołecznionego w chowie owiec zbliżył się do 40 proc. W rolnictwie indywidualnym nastąpiła większa koncentracja stada w gospodarstwach specjalizujących się w tej gałęzi hodowli. To zaś pociągnęło za sobą wzrost wydajności i efektywności produkcji.

Czy potroimy eksport?

Najwięcej powodów do zadowolenia z takiego obrotu rzeczy miał przemysł włókienniczy, który zużywa bardzo duże ilości wełny i wreszcie zaczął otrzymywać jej więcej i lepszej jakości. A trzeba widzieć, że w dziedzinie produkcji tkanin wełnianych jesteśmy potentatem. Wytworzymy 5,4 m kw. w przeliczeniu na 1 mieszkańca, podczas gdy np. W. Brytania 2,6 m kw. (skąd te słynne wełny angielskie?). Dostawy krajowej wełny pokrywają ostatnio z górą 20 proc. zapotrzebowania przemysłu lekkiego.

Ostro poszła w górę również krzywa eksportu żywa baraniego (35 tys. owiec w 1971 r. — 266 tys. w 1978 r.), aczkolwiek skala nie wykorzystania możliwości w tej własnej dziedzinie wciąż jest największa. Moglibyśmy i opłacałoby się nam (niskie bariery celne) eksportować do EWG i na Bliski Wschód 800—900 tys. owiec rocznie. Potencjał biologiczny naszego stada owiec byłby wystarczający dla pozyskania tej ilości zwierząt (ilość żywa wysyłana na eksport u nas wynosi 6 proc. liczebności pogłowia, a np. na Wę-

grzech — 40 proc.). Rzecz jednak w tym, że owce same się nie skompletują w większe partie i same nie powędrują w stronę granicy lub portu.

Potrzebne są bazy kontumacyjne, gdzie zebrane z wielu gospodarstw zwierzęta „przerabia się” na jednolity pod względem cech jakościowych towar eksportowy. W 1976 r. wybudowano ponad 20 baz, ale od tego czasu nie zrobiono w tej sprawie już nic godnego uwagi. Wydaje się, że na możliwości rozwoju eksportu żywa baraniego trzeba spojrzeć świeżym okiem. Widzieć go w kontekście pogarszających się warunków wewnętrznych i zewnętrznych dla wywozu artykułów, tworzących nasz tradycyjny eksport rolny.

Program rozwoju hodowli owiec przewiduje zwiększenie pogłowia do 5 mln szt. w 1980 r. i 5,5 mln szt. w 1985 r. Są to plany skrajone bardziej na miarę możliwości, aniżeli potrzeb (przemysł włókienniczy rad by widzieć 7,5 mln owiec w naszym kraju). Tym bardziej więc powinny być zrealizowane.

Poprawa relacji ekonomicznych

Reakcja państwa na ostatnie symptomy osłabienia zainteresowania chowem owiec była ogólna w lutym br. nowa podwyżka cen skupu

wełny o 25 proc. Zwiększone z tego tytułu dochody hodowców zrekompletują spadek opłacalności wywołany systematycznym w ostatnich latach wzrostem kosztów produkcji: poprawią również relacje opłacalności owiec w stosunku do innych zwierząt wcześniej objętych podwyżkami cen skupu.

Warto jednak pamiętać o tym, że z wyjątkiem małych gospodarstw, w których jedynym produktem owczarskim na sprzedaż jest wełna, większość hodowców czerpie swoje dochody z dwóch źródeł: ze sprzedaży wełny (średnio 46 proc. dochodów) oraz żywa i skóry (54 proc. w strukturze dochodów przed podwyżką). Sprzedaż zaś żywa napotyka na rosnące trudności wywołane brakiem zaplecza niezbędnego do zagospodarowania zwierząt przeznaczonych na eksport lub dla przemysłu mięsnego.

Hodowcy odczuwają kłopoty ze zbytym zwierzętami rzeźnymi, tym bardziej, że zmalał popyt na zwierzęta hodowlane, a był on bardzo ważną sprężyną nakręcającą koniunkturę w owczarstwie. Na jesieni wystąpiła w skali kraju nadwyżka około 5 tys. zakontraktowanych owiec hodowlanych, których nie potrzebowały już ani gospodarstwa indywidualne, ani PGR, po osiągnięciu stosunkowo wysokiego stopnia „nasyceń” tymi zwierzętami. Przekładając na kalkulację pojedynczego hodowcy, oznacza to, że teraz zamiast otrzymać około 10 tys. zł za kilkunastomie-

sięczonego tryczka hodowlanego, musi o parę miesięcy wcześniej sprzedać to samo zwierzę z przeznaczeniem na rzeź za 3 tys. zł. Założywszy, że w ogóle uda się je sprzedać...

Opowiadał mi pewien aktywista Zrzeszenia Hodowców Owiec w woj. ostrołęckim, że coraz częściej słyszy na spędach, że przywiózł zwierzę za chude, za tłuste, za mało ważące, zbyt wyrosnięte itd. Oczywiście prawdziwym powodem tych ułomności baranów, jest po prostu to, że nie ma w tym rejonie ani baz kontumacyjnych, ani ubojni owiec.

Udany eksperyment

Hodowca może zarządzić owcę na własny rachunek — i dzieje się tak milion razy do roku — choć przestaje się to opłacać. Mimo bajonierskich cen kożuchów, prywatnie otrzymuje za skórę mniej niż przed paru laty (400 tys. skór idzie na własne potrzeby lub spieniężana jest nielegalnie), zaś mięso może sprzedać w GS za 18—22 zł za kg, czyli za jedną czwartą wartości (żywiec — czyli mięso, kości, wnętrzności itd. sprzedaje po 55—57 zł za kg). Jest to oczywiście nonsens, z którym poradzić sobie dopiero w woj. nowosądeckim. Pod hasłem eksperymentu nowosądeckiego GS otrzymały tam prawo skupu skór i mięsa po cenach realnych, kalkulacyjnych — odebrały chleb czarnorynkowym handlarzom skórami, dostawami baraniny powiększyły sobie skromną pulę mięsa dla wiejskiego handlu i gastronomii.

Dopóki nie ruszy z miejsca sprawa unowocześnienia i rozbudowy zaplecza obrotu owcami rzeźnymi, możliwości poprawy zagospodarowania tego towaru szukać trzeba w uelastycznieniu form skupu żywa i sprzedaży baraniny.

Hodowla owiec zasługuje bowiem na większe poparcie. Ma ona charakter komplementarny w stosunku do innych gałęzi produkcji zwierzęcej, wyjątkowo słabo waży na bilansie pasz treściwych, jest stosunkowo najmniej kapitałochłonna i pracochłonna. O skali nie wykorzystanych możliwości rozwoju tej gałęzi hodowli świadczy międzywojewódzkie porównanie tzw. obłady owiec. Jest ona najwyższa w woj. nowosądeckim, gdzie średnio na 100 ha użytków rolnych chowa się 52,4 szt. — co jest wytłumaczone specyfiką regionu i zapewne nie może stanowić wzoru dla innych części kraju. Ale powyżej 40 owiec na 100 ha wypada również w województwach Wielkopolski, znanej z wysokotowarowego rolnictwa i osiągniętej przodujące wyniki w innych gałęziach hodowli. Rażąco niski jest ten wskaźnik w województwach wschodnich, choć z uwagi na duże powierzenie pastwisk mają one szczególnie korzystne warunki dla hodowli owiec: łomżyńskie — 17 szt./100 ha, ostrołęckie — 6,7 szt./100 ha, suwalskie — 22,7 szt./100 ha, siedleckie — 20,8 szt./100 ha itd. Jest to dowód, że bariera paszowa nie jest jedyną, która przeszkadza w rozwoju hodowli, a w przypadku owiec widac szczególnie wyraźnie jak bardzo ważą na rezultatach produkcji zwierzęcej zaniechania w sferze organizacji produkcji i obrotu produktami hodowlanymi.

PASZOWE ŻNIWA PRZEZ CAŁY ROK

Od wysokości zbiorów roślin paszowych zależy nie tylko wyniki hodowli, ale pośrednio także bilans zbożowy kraju. Doświadczając minionej jesieni i zimy — kiedy utrudnione były zbiory pasz objętościowych i ich jakość także nie była najlepsza — pokazały raz jeszcze znaczenie tych związków. Gdy brakowało (zwłaszcza na północy i wschodzie kraju) kiszonki i siana dla bydła, niektóre gospodarstwa dla ratowania sytuacji sięgały po pasze zbożowe — w naszych warunkach najniebezpieczniejsze.

To jest powód, nie jedyny zresztą, aby zbiorom roślin paszowych nadać w organizacji pracy w rolnictwie, usługach, zaopatrzeniu itp. rangę co najmniej taką, jak żywność. Uprawa roślin paszowych zajmuje średnio około 75 proc. użytków rolnych, a ich pielęgnacja, zbiory i czynności związane z gromadzeniem zapasów absorbują rolników przez cały okres prac polowych od wiosny do późnej jesieni.

Nie obniża w niczym rangi żniw zbożowych stwierdzenie, że przy obecnie lepszej już mechanizacji są one łatwe w porównaniu ze zbiorami pasz. Zbiory roślin paszowych nie tylko bowiem wymagają corocznej kłótni, ale przy tym dają — ze względu na metody pracy i brak specjalnych maszyn i urządzeń — mierne wyniki. Na przykład ocenia się, że obecny stan wyposażenia rolnictwa w silosy i wentylatory pozwala uzyskać tylko około 10 proc. pasz gospodarskich dobrej jakości. W całości zbieranej i konserwowanej masy straty składników pokarmowych sięgają 24 proc., przy dość optymistycznym rachunku.

Nie od dziś jednak wiadomo, że zwiększenie produkcji pasz jest pod-

stawą rozwoju hodowli. Dla wszystkich jest zrozumiałe, że dalszego wzrostu pogłowia nie możemy opierać na dodatkowym imporcie zbóż. Przeciwnie, konieczne jest lepsze wykorzystanie krajowych zasobów pasz gospodarskich: objętościowych, soczystych w żywieniu bydła i owiec oraz ziemiaków w żywieniu trzody chlewniej. Pisaliśmy, w tegorocznym cyklu artykułów, o rezerwach, jakie mamy w tej dziedzinie i o drogach wydających do zmniejszenia zbóżochłonności rozwoju produkcji zwierzęcej. Jest to zadanie realne, pod pewnymi warunkami, które dość szczegółowo omawialiśmy. Przypominając tę dyskusję, chciałbym u progu paszowych żniw znów zwrócić uwagę na trzy sprawy decydujące o efektach całej gospodarki paszowej.

Pierwsza dotyczy dostosowania kierunku produkcji zwierzęcej do możliwości gospodarstw. Warunki naszego rolnictwa w pełni zezwalają na to, aby hodowlę prowadzić przede wszystkim tam, gdzie wytwarza się pasze. Na przykład intensywny chów bydła można i powinno się przy racjonalnej gospodarce prowadzić wyłącznie na bazie własnych zasobów pasz gospodarskich (wzbożonych o niezbędne w żywieniu dodatkowe składniki mineralne i minimalne dawki pasz treściwych). Toteż zjawiskiem negatywnym jest brak zgodności między technologią żywienia zwierząt a organizacją produkcji roślinnej. Do takich przykładów można zaliczyć „inlekatywy” budowania ferm bydła bez dostatecznego własnego zaplecza pasz gospodarskich.

Przeciwdziałając takim błędom można tylko przez lepsze przestrzenne rozmieszczenie produkcji umożliwiać wykorzystanie naturalnych za-

sobów niektórych rejonów. Przykładem tego jest między innymi organizacja wypasu bydła w PGR, na dużych obszarach użytków zielonych w Sudetach, w woj. lubelskim, rzyszowskim, według specjalnie opracowanej technologii. Inny przykład. Przy organizacji gospodarstw specjalistycznych (zwłaszcza zajmujących się chowem bydła) jednym z podstawowych warunków jest stworzenie pełnego oprzyrządowania do produkowania i przechowywania pasz gospodarskich. Resort rolnictwa przewiduje możliwość znacznie szerszego rozwoju gospodarstw specjalistycznych i zespołów produkujących pasze na użytkach zielonych i zajmujących się produkcją mleka, jałowek hodowlanych, użytkowych, żywa wołowego i owiec.

Drugi problem, na który chciałbym zwrócić uwagę, to poziom użytkowania pól. Posłużyć się przykładem, który podawałem już kiedyś w jednym z artykułów. Przy niskich planach roślin pastewnych na wyżywienie jednej krowy potrzeba 1,34 ha ziemi. Przy takich samych planach, gdy jednak część pasz zbiera się z powierzchni dodatkowej (popłyny, wiewskij itp.), potrzeba już tylko 0,67 ha. Natomiast, gdy płony są wysokie i uprawia się pasze na powierzchni dodatkowej, można obszar potrzebny dla jednej krowy zmniejszyć do 0,22 ha. Stąd wniosek, że podstawowym warunkiem poprawy efektywności gospodarki paszowej jest wzrost pól, prowadzący wprost do zwiększenia produktywności gruntów mierzonej ilością użytkowanych surowców żywnościowych z jednostki powierzchni.

Możliwość wzrostu wydajności roślin pastewnych są u nas wciąż jeszcze duże. Dowodem tego choćby róż-

nice między gospodarstwami pracującymi w zbliżonych warunkach. Największe rezerwy, zdaniem wielu specjalistów, mamy w gospodarce na użytkach zielonych. W tym roku gorzy stan użytków zielonych może spowodować zmniejszenie obszaru łąk trzykrotności. Tym bardziej więc potrzebny jest terminowy i staranny zbiór na całym ich obszarze. Największą poprawę można uzyskać przez ulepszenie metod użytkowania łąk i pastwisk, a zwłaszcza technologii zbioru i konserwacji. Podstawowe elementy nowoczesnej gospodarki na łąkach i pastwiskach to: wzrost nawożenia, racjonalne wypasanie pastwisk, zwiększanie częstotliwości koszenia łąk, przechodzenie na kośno-pastwiskowe użytkowanie oraz wprowadzanie kwaterowego systemu wypasowego. Kolejnym warunkiem poprawy tej gospodarki jest wyposażenie obiektów łąkarskich w potrzebne urządzenia — ogrodzenia, elektryzatory, wodopoje, wiatry, lizawki itp. nie mówiąc już o konieczności dalszych melioracji i stopniowego wprowadzania najnowszej technologii — deszczownia łąk i pastwisk.

O to doszliśmy do trzeciej sprawy, mniej zależnej od samych rolników, a bardziej od ich partnerów z przemysłu maszynowego, budownictwa, chemii — do kwestii wyposażenia i zaopatrzenia w środki produkcji. W coraz większym stopniu, gdy gospodarstwo paszowe staramy się krok za krokiem unowocześnić, zależy ona od dostaw spoz rolnictwa. Nie podjąłbym się wyliczyć, ilu jeszcze brakuje maszyn i urządzeń, silosów i innych obiektów służących gospodarce paszowej, środków chemicznych, nawozów itp. Lista z całą pewnością byłaby bardzo długa. Nikt nie wątpi, że poprawa zaopatrzenia rolnictwa jest warunkiem lepszego wykorzystania zasobów paszowych. Ale oczywiście jest również, że rolnicy muszą obnieć radzić sobie przy użyciu tych środków, jakie będą mieli do dyspozycji. W wielu przypadkach środków bardzo skromnych i niewystarczających — tym bardziej więc cenniejszych.

Celowe jest w tej sytuacji, dopóki nie nastąpi zapowiadana poprawa wyposażenia technicznego, położyć większego niż dotychczas nacisku na pomoc organizacyjną i obsługę producentów. Przewiduje się w związku z tym zastosowanie, w całym okresie zbioru pasz, metod sprawdzonych w czasie akcji żywności. Zostanie wprowadzony wydłużony czas pracy, w okresach nasilonych robót w jednostkach świadczących usługi rolnicze i w gospodarstwach uspołecznionych. Cały sprzęt jednostek usługowych i gospodarstw uspołecznionych zostanie skierowany do pracy przy zbiorze i transporcie pasz. Uruchomione zostanie, podobnie jak w czasie żniw, pogotowie remontowe. Opracowane zostaną harmonogramy remontów i większa uwaga dotyczy się zaopatrzenia rolników w części zamiennych do maszyn używanych przy zbiorach pasz.

Ponadto przewiduje się przyspieszenie realizacji inwestycji służących gospodarce paszowej, takich jak silosy, suszarnie, wytwórnie i mieszalnie pasz itp. Wszystkie te działania mają na celu poprawę efektywności produkcji, przechowywania i wykorzystania pasz. Dotyczą podstawowej dla rolnictwa kwestii, jaką jest tworzenie lepszych podstaw dla rozwoju produkcji zwierzęcej.

(mak)

STOSUNKI WSCHÓD — ZACHÓD

EUGENIUSZ MOŻEJKO

W dniach od 15 do 18 maja odbyło się w Warszawie seminarium Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ poświęcone problemom i perspektywom rozwoju współpracy między krajami socjalistycznymi a pozostałymi krajami obszaru EKG. Temat dyskusji sformułowany został ogólnie: „Formy i kierunki współpracy międzynarodowej w kontekście wzrostu perspektywicznego”, w praktyce koncentrowała się ona na problematyce stosunków Wschód — Zachód.

MIĘDZY spotkaniem naukowców, działaczy gospodarczych i praktyków z całej Europy, USA i Kanady nie było przypadkowe. Seminarium odbyło się z inicjatywy rządu polskiego. Zostało ono zorganizowane przez Polską Akademię Nauk oraz Instytut Konjunktury i Cen. Jako referat wprowadzający posłużyło opracowanie przygotowane w Komitecie PAN „Polska 2000” pt. „Optymalizacja perspektywicznego rozwoju współpracy gospodarczej między Wschodem a Zachodem”. Całości obrad przewodniczył prof. Józef Pastuska. W sumie strona polska wniosła duży wkład w realizację całego projektu.

Powód naszego zainteresowania rozwojem stosunków Wschód-Zachód jest dość oczywisty: Polska należy do aktywnych uczestników wymiany handlowej i współpracy gospodarczej między obu obszarami, jest też zainteresowana stworzeniem warunków jej dalszego rozwoju. Współpraca ta jest dziś ważnym składnikiem całokształtu międzynarodowych stosunków gospodarczych. „Współpraca gospodarcza z krajami socjalistycznymi a pozostałymi krajami regionu EKG — podkreślono w referacie wprowadzającym, opracowanym przez prof. prof. Macieja Perczyńskiego, Bartłomieja Kamińskiego i doc. Jana Winieckiego — zyskała nowy wymiar jakościowy. Handel między Wschodem a Zachodem w latach siedemdziesiątych przestał być jedynie wymianą nadwyżek na rynkach wewnętrznych, mających marginalne znaczenie dla obydwo stron, stał się natomiast wraz z innymi formami współpracy międzynarodowej ważnym ogniwem procesu reprodukcji społecznej i istotnym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego oraz formowania jego pożądanego struktury. Blizsza analiza tendencji rozwojowych współpracy gospodarczej między Wschodem a Zachodem w okresie powojennym pozwala jednak ujawnić szereg specyficznych właściwości, które zmuszają do refleksji. Niektóre z zaobserwowanych symptomów budzą niepokój, ponieważ już dziś negatywnie oddziaływają na rozwój współpracy, inne mogą wysoce niekorzystnie wpływać na kształtowanie się stosunków gospodarczych w dalszej perspektywie”.

„Negatywną cechą wymiany i współpracy między Wschodem a Zachodem w ciągu ostatnich 15—20 lat jest ich wielopłaszczyznowa asymetria. Polega ona, po pierwsze, na wysoce amplitudzie wahań w obrocie handlowym, zarówno po stronie importu, jak i eksportu w skali rocznej, po drugie — niezgodności struktury obrotów ze strukturą aparatu wytwórczego stron uczestniczących we współpracy międzynarodowej i po trzecie — braku zbilansowania między importem a eksportem, co ze szczególną jaskrawością wystąpiło w etapie ostatnim”.

Na „asymetryczność” handlu między Wschodem a Zachodem zwrócił też uwagę w swoim wystąpieniu w Warszawie sekretarz wykonawczy EKG Janusz Stanovnik. Poddał on krytyce teoretyczne koncepcje handlu międzynarodowego na tle jego rzeczywistego rozwoju. Rozwój gospodarczy spowodował poważne przesunięcia w strukturze wymiany. Podstawą handlu przestały być dobra wytwarzane w ramach podziału pracy opartego na względnych korzyściach wynikających z lepszego wyposażenia w surowce, zasoby pracy i kapitał; decydującymi czynnikami stały się umiejętności techniczne, rezultaty prac rozwojowych i postęp technologiczny. Rozwój nowych technologii oparty na kosztownych badaniach, wymagał rozszerzenia rynków dla osiągnięcia korzyści z ekonomii skali i obniżenia kosztów jednostkowych. Specjalizacja w handlu opiera się na poszczególnych produktach, a nie gałęziach. Tendencje te nie znalazły odbicia w handlu między Wschodem a Zachodem. Podczas gdy około połowy dostaw w kierunku wschodnim składa się z dóbr o dużej zawartości postępu naukowo-technicznego, to około połowy dostaw na Zachód stanowią wyroby materiałochłonne.

Dyskusje seminaryjne toczyły się w dwóch grupach. Jedną zajmowała się długoterminowymi tendencja-

mi rozwoju na obszarze EKG i ich oddziaływaniem na rozwój współpracy między Wschodem a Zachodem. Wprowadzenie do dyskusji na ten temat wygłosili: E. A. Griaznow z „Gosplanu” ZSRR i A. Fahri z Generalnego Komisarzatu Planowania Francji. Pierwszy z nich postawił tezę, że rozwój współpracy między obu grupami krajów, która stała się integralną częścią całego systemu współpracy międzynarodowej, będzie postępował nadal. Dalsze umocnienie związków gospodarczych na linii Wschód-Zachód nie leży w sprzeczności z żądaniami ustanowienia nowego ładu ekonomicznego, przeciwnie — można znaleźć przykłady korzystnej współpracy wielostronnej z udziałem krajów socjalistycznych, rozwiniętych krajów kapitalistycznych i krajów rozwijających się. Niemniej zasługuje na uwagę problem, czy zmieniająca się w rezultacie budowy nowego ładu ekonomicznego — struktura handlu międzynarodowego nie może wnieść do procesu rozwoju elementu ryzyka; dlatego trzeba rozważyć możliwości dwustronnej i wielostronnej koordynacji działań w celu zapewnienia zrównoważonego rozwoju poszczególnych sektorów gospodarczych. E. Griaznow wskazał m. in. na fakt, że dla rozwoju stosunków między Wschodem a Zachodem stworzone zostały ramy w postaci długofalowych porozumień kooperacyjnych, umów kompensacyjnych, porozumień o współpracy naukowo-technicznej. Pozwalają one z grubsza określić dziedzinę, w jakich będzie się rozwijać ta współpraca w nadchodzących latach. Z kolei porównanie ich z długofalowymi programami rozwoju współpracy przyjętymi w ramach RWPG może pomóc określić, w jakich dziedzinach istnieją możliwości długofalowej współpracy na całym obszarze EKG. Wzrost stopnia skomplikowania powiązań międzysektorowych i wewnątrzsektorowych w skali międzynarodowej i dążenie do efektywnego udziału w międzynarodowym podziale pracy stwarza potrzebę przygotowania długofalowych prognoz i planów przyszłej współpracy. Wzrost protekcjonizmu może zagrozić rozwojowi współpracy Wschód-Zachód, która może się pomyślnie rozwijać tylko na równoprawnych podstawach. Trzeba także sięgać po nowe formy rozwoju wzajemnych stosunków.

A. Fahri skupił uwagę przede wszystkim na niezbędnych warunkach protekcjonizmu narastającego. W obliczu perspektywy zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego, które przewidują prognozy EKG, zwrócił on uwagę na konieczność strukturalnego przystosowania gospodarek do nowych warunków, stawiając tezę, że intensyfikacja stosunków między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi sprzyja rozwiązaniu problemów całego regionu EKG. Mówca postulował w szczególności koordynację polityki adaptacji do nowych warunków krajów zachodnich z porozumieniami o kooperacji przemysłowej z krajami wschodnioeuropejskimi.

W drugiej grupie dysktutowano konkretne formy współpracy Wschód-Zachód. We wprowadzeniu do dyskusji, wygłoszonym przez prof. Zdzisława Sadowskiego, mówca przeciwstawił się twierdzeniom, że ingerencja rządów w sprawy kształtowania form współpracy między przedsiębiorstwami i firmami jest zbędna. W przypadku krajów o różnych ustrojach jest ona z różnych względów konieczna. Krytykował on także stanowisko, w myśl którego dostosowanie systemu społeczno-gospodarczego do potrzeb współpracy Wschód-Zachód należy do partnera z drugiej strony. „Nie miałoby sensu — powiedział prof. Sadowski — żądać od rządów i firm zachodnich, aby zmieniły swój system rynkowy w taki sposób, by wyeliminować fluktuacje koniunkturalne. Podobnie na nic się nie zda żądać od krajów socjalistycznych i ich przedsiębiorstw, aby zmieniły swój system centralnego planowania i wyeliminowały zależność poszczególnych firm od planów gospodarczych”.

Wyróżnił on dwa podejścia do stosunków Wschód-Zachód. Jego zdaniem, komplementarne. Jedno każe na nie patrzeć jako na czynnik przyspieszania wzrostu gospodarczego, drugie widzi w nich środek rozwiązywania problemów globalnej natury. Podkreślił on konieczność poszukiwania rozwiązań ogólnych problemów regionalnych o zasadniczym znaczeniu, jak zaopatrzenie w energię, ochrona środowiska, zaopatrzenie w wodę, możliwości przyspieszenia rozwoju krajów mniej rozwiniętych. Na ten sam temat mówił L.-E. Oller z Finlandii. Poddał pod dyskusję problem, w jaki sposób upowszechnienie informacji wpływa na rozwój różnych form współpracy Wschód-Zachód i w jakiej mierze EKG może spełnić rolę ośrodka gromadzenia i dystrybucji takich informacji.

W trzydniowych dyskusjach wzięli udział liczni przedstawiciele organów planowania, zarówno z krajów socjalistycznych, jak i niektórych krajów kapitalistycznych (Francja), ministerstw finansów, gospodarki i handlu oraz instytutów naukowo-badawczych. Reprezentowali oni

ponad 20 krajów. W seminarium uczestniczyli także funkcjonariusze ONZ, UNCTAD, UNIDO oraz przedstawiciele GATT, RWPG i EWG, a także przedsiębiorstw produkcyjnych, jak Huta „Stalowa Wola” czy francuski koncern chemiczny Rhône-Poulenc.

W toku dyskusji zgodzono się co do tego, że pogłębionej analizie wymaga, jaki przypuszczalnie wpływ na proces wzrostu gospodarczego wywrze dokonywana obecnie racjonalizacja i modernizacja aparatu wytwórczego oraz postęp naukowo-techniczny. Drugim zasadniczym tematem dociekań powinien stać się problem, jaki wpływ może mieć przypuszczalne zwolnienie tempa rozwoju na handel światowy i w szczególności na rozwój wymiany Wschód-Zachód. Wszyscy uznali za szkodliwe uciekanie się do protekcjonizmu, uznając że jego alternatywą jest polityka przystosowania struktur produkcyjnych do nowych warunków. Różnice poglądów dotyczyły jedynie sposobów, jakimi drogami można to osiągnąć.

W wyniku dyskusji i wymiany poglądów wysunięto niektóre ogólne sugestie co do sposobów promocji współpracy między krajami EKG ze Wschodu i Zachodu. Wskazano, że należy określić sektory, gałęzie i rodzaje działalności gospodarczej, które można uznać za wiódące; zbadać, jakie technologie mogą stać się podstawą specjalizacji w zakresie produkcji finalnej; podkreślono pilną potrzebę przystosowania polityki handlowej, metod finansowania i instytucji oraz całej infrastruktury współpracy międzynarodowej do przyszłych wymogów.

Uczestnicy seminarium byli również zgodni co do tego, że najbardziej obiecującą dziedziną współpracy są wspólne prace naukowo-badawcze. Złożoność problemów społecznych, technicznych i ekonomicznych wymaga zespolenia wysiłków tych krajów, które dysponują odpo-

wiednim potencjałem ludzkim i kapitałem.

W czasie seminarium padły również niektóre szczegółowe propozycje, które zyskały szerokie poparcie uczestników. Uznano że należy zapewnić preferencje celne dla wymiany związanej z koprodukcją oraz lepiej zbadać warunki zapewniające korzystne joint ventures; podkreślono przydatność porozumień kompensacyjnych pod warunkiem zapewnienia większej elastyczności uzgodnionych dostaw, umożliwiającej przystosowanie ich do zmieniającej się sytuacji na rynku. Uznano za wskazaną koordynację wielkich projektów inwestycyjnych dotyczących kilku krajów obszaru EKG oraz rozwinięcie metod oceny efektywności wspólnych projektów (delegacja węgierska przedstawiła na seminarium stosowane tam metody obliczania efektywności przedsięwzięć międzynarodowych).

Wśród blisko 25 referatów i materiałów, jakie przedstawiono w czasie dwudniowego seminarium EKG zasługują na uwagę opracowania Komitetu d.s. Rozwoju i Handlu EKG zawierające przegląd różnych typów porozumień o współpracy przemysłowej, zakres ich zastosowania w dotychczasowej praktyce, a także oceny ich przydatności w rozwoju kooperacji partnerów ze Wschodu i Zachodu.

Z tego obszernego opracowania warto zacytować fragmenty poświęcone umowom kompensacyjnym, które budziły wątpliwości u niektórych dyskutantów: „Długofalowe umowy o kooperacji przemysłowej na zasadach kompensacyjnych odpowiadają niektórym wymogom ich (tj. krajów socjalistycznych) systemu planowania. Ustanowienie stabilnych więzi kontraktowych z krajami zachodnimi na bazie kompensacji — na okres 5—10 lat, a w niektórych przypadkach do 20 lat — umożliwia włączenie zobowiązań, które z nich wynikają, do ich planów pięcioletnich lub

bardziej długofalowych programów rozwoju gospodarczego. Także kraje zachodnie w zawieraniu porozumień kompensacyjnych mogą znaleźć korzyści. Takie porozumienia wiążą się z dostawami kompletnych urządzeń przemysłowych, pomagają w podtrzymaniu aktywności i poziomu zatrudnienia w przemyśle maszynowym. W zamian za te dostawy przedsiębiorstwa zachodnie mają zapewnione na długi okres dostawy podstawowych czynników, produkcji, takich jak materiały i energia w różnych postaciach”.

Dzieląc się z uczestnikami seminarium, doświadczeniami koncernu Rhône-Poulenc — który zawarł takie umowy z ZSRR, Polską i Węgrami — dyrektor Jean Gillio w pełni potwierdził ocenę EKG i podał konkretne przykłady korzyści, jakie jego firma odnosi z tej współpracy.

Ciekawe fragmenty opracowania EKG odnoszą się do wyższych form kooperacji, jak koprodukcja i specjalizacja sprzyjająca zmianom strukturalnym w sferze produkcji i na tej podstawie — przebudowie modelu międzynarodowego podziału pracy. „Przechodząc do wyższego poziomu kooperacji — stwierdzili eksperci EKG — partnerzy mogą również prowadzić świadomą politykę specjalizacji i podziału produkcji zespołów i wyrobów gotowych dla wydłużenia serii, ułatwienia zaopatrywania się w materiały i zdobywania umiejętności potrzebnych do wytwarzania szeregu produktów na potrzeby każdego z partnerów. W niektórych przypadkach linie produkcyjne mogą być w całości przeniesione do kooperującego przedsiębiorstwa na Wschodzie”.

Przedstawiciele EKG zwrócili też uwagę na możliwości podjęcia współpracy trójstronnej i wielostronnej oraz szabo dotychczas wykorzystanej formy joint ventures i bezpośrednich inwestycji w krajach partnerskich o odmiennym systemie społeczno-gospodarczym. Ich

zdaniem, otwierają one dla krajów wschodnioeuropejskich dostęp do technologii nieosiągalnej na wolnym rynku, a partnerom zachodnim umożliwiają dostęp do rynków socjalistycznych.

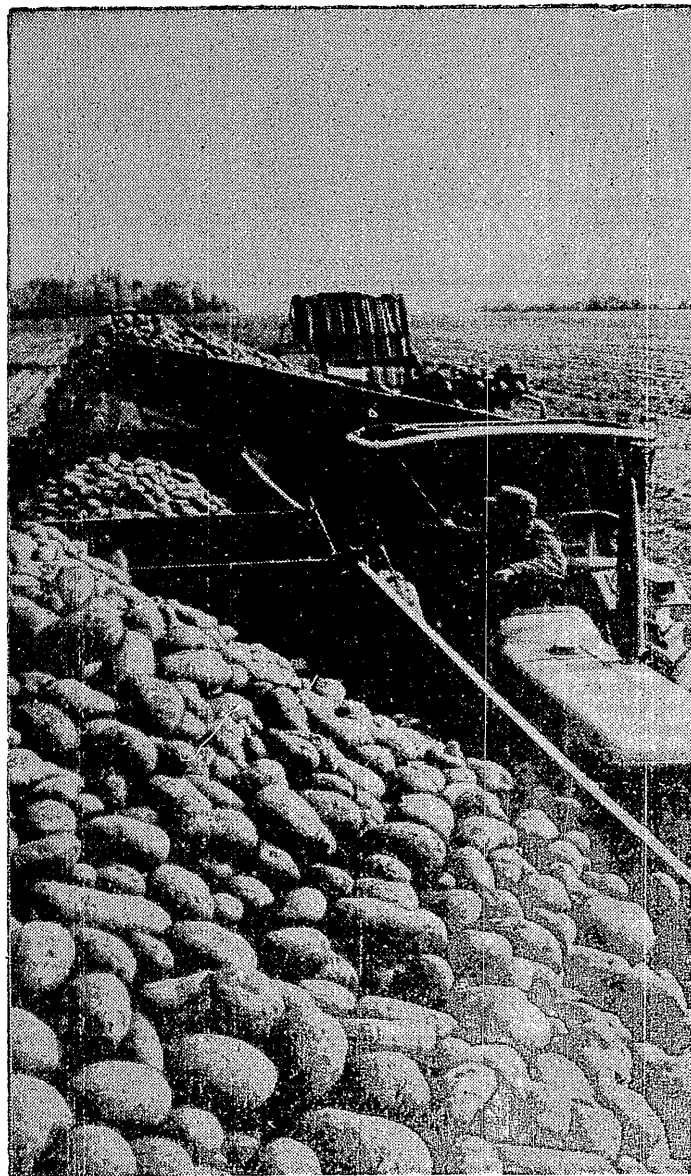
Tematem żywionej wymiany zdań na temat kooperacji przemysłowej były doświadczenia Huty „Stalowa Wola” i firmy amerykańskiej Harvester.

Grupa badawcza GATT przedstawiła materiał na temat protekcjonizmu. Eksperci GATT stwierdzili, że zmieniająca się sytuacja ekonomiczna, demograficzna i techniczna wymaga od rozwiniętych krajów o gospodarce rynkowej zapewnienia większej elastyczności i gotowości do adaptacji struktury przemysłu, o ile chcą one uniknąć spadku realnych dochodów. Zwrócili oni uwagę, że zarówno pierwsze symptomy zwolnienia tempa wzrostu, jak i wzrost protekcjonizmu wystąpiły wcześniej niż to się na ogół przyjmuje. Mają one swoje głębsze źródła, do których należy zaliczyć przede wszystkim niechęć do adaptacji i opór wobec narzucających się zmian strukturalnych. Import w ogóle, a import z krajów rozwijających się i obszaru Europy Wschodniej stwarza stosunkowo niewielką presję w kierunku zmian strukturalnych w porównaniu z krótkookresowymi i długookresowymi przesunięciami popytu, tendencjami demograficznymi i zmianami technicznymi. Dezorganizująca rola, jaką przypisuje się importowi z krajów rozwijających się, jest silnie przeceniana ale — z wielu powodów — nieporozumienia na tym tle trwają w świadomości opinii publicznej.

Dyskusja prowadzona w czasie seminarium EKG z pewnością przyczyniła się do wyjaśnienia wielu problemów, jakie napotyka rozwój stosunków Wschód-Zachód. Wykazały one równocześnie, że jest w tej dziedzinie jeszcze wiele zagadnień teoretycznych i praktycznych, które czekają na rozwiązanie.

Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

Zwalczanie chwastów za pomocą Afalon-u zwiększa plon ziemniaków o co najmniej 20%.



Wiele przykładów z praktyki udowadnia, iż konsekwentne zwalczanie chwastów herbicydami firmy Hoechst wydajnie zwiększa plony.

Wieloletnie stosowanie Afalonu prowadzi m.in. do znacznej wyżłki plonów ziemniaka, soi, kukurydzy i marchwi.

Hoechst służy pomocą w rozwiązywaniu wielu problemów, zapewniając równocześnie wyższą wydajność.

Wyczerpujących informacji udzieli Państwu Hoechst AG Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, 00 950 Warszawa, ul. Stawki 2, skrytka pocztowa 15 Tel.: 39-97-18, 39-75-62, 39-75-76 Telex: 8 12 298

Zapraszamy do stoiska firmy Hoechst AG w pawilonie RFN na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich. 10.-19. czerwca 1979

Hoechst



